DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA ROK 1 11 1 LUTEGO 1938

— Będziemy budować z piasku twierdzę — zawołali Janek i Mietek.

Zabrali się do roboty. Janek usypał górę, a Mietek wygrzebywał w niej korytarze z pokojami.

— Wiecie, chłopcy—powiedziała Anielka— piasek jest taki wilgotny, że można bardzo łatwo z niego budować. Patrzcie, jaki śliczny zrobiłam domek z ogròdkiem! Są w nim i ławeczki do siedzenia.

— A ja zrobiłam babkę — powiedziała mała Baśka.

— Naprawdę ładna babka, tylko dobrze byłoby ją jeszcze przyozdobić muszelkami — zaproponował Mietek.

— A gdzie będę szukała muszelek? — zapytała Baśka.

— Przecież w piasku pełno jest muszelek! Szukaj, a znajdziesz.

Baśka z zapałem zaczęła szukać w piasku i składać różnobarwne muszelki oraz wygładzone przez morze kamyczki.

— Pokaż, co tam nazbierałaś — rzekł Janek i zaczął się przyglądać skarbom Baśki.— Ta muszelka wcale niebrzydka, może odstąpiłabyś mi ją do moich zbiorów.





— Nie, nie chcę — uparła się Baśka.

— Jeżeli odstąpisz tę muszlę, dam ci moją łódeczkę.

— Dobrze — zgodziła się Baśka.

Zamiana została dokonana. Baśka z łódeczką w ręku podreptała ku morzu.

— Baśka, zaczekaj — zawołała Anielka — jeszcze utoniesz, lepiej razem puszczajmy łódkę!

Obie dziewczynki trzymając się za ręce weszły do wody i zaczęły bryzgać na siebie ze śmiechem.

— Gdzie łódka? — z przerażeniem krzyknęła nagle Anielka.

— Nie ma... — przyznała Baśka prawie płacząc.

— Baśka, nie płacz! Zapomniałam, że przecież to nie rzeka, może fale z powrotem nam przyniosą naszą łódeczkę!

— Patrz, patrz! tam pływa!

— Ale za głęboka tam woda, nie dosięgniemy...

W tej chwili z szumem nadbiegła większa fala. Chwyciła łódkę Baśki i przyniosła ją na brzeg do nóg dziewczynek.

M. L.

ZIMA NA MORZU

Gdy srogi mróz ściśnie świat, gdy śnieg skrzypi pod nogami, wtedy najmilej siedzieć przy piecu. Przyjemnie słuchać buzowania ognia, a jeszcze przyjemniej w taki czas zaczytać się w pięknej książce i marzyć o dalekich podróżach.

Ale co by było, gdybyście się teraz zimą znaleźli nagle na statku? Nawet na naszym polskim morzu otoczyłaby was kra, czasem całe wyspy lodowe.

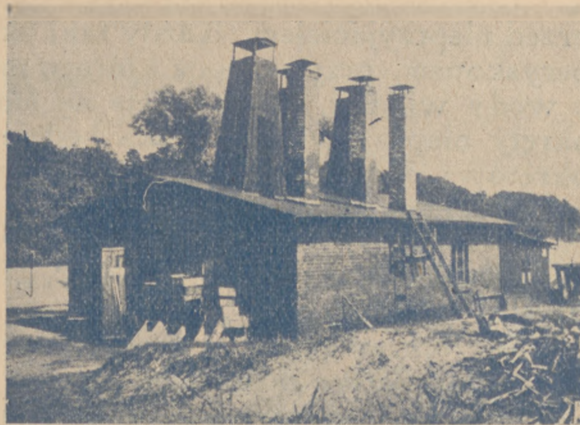
A gdzieś daleko, na morzach północnych, grożą śmiałym żeglarzom straszliwe lodowe góry. Niejeden już statek zdruzgotały! Zresztą i kra bywa niebezpieczna. Otacza statek ze wszystkich stron, staje zimnym murem i grozi zagładą. Bo zdarza się, że grube ściany statku nie wytrzymują tego olbrzymiego naporu i pękają.

By uniknąć śmierci, załoga rozsadza te lody dynamitem. Ale dynamit może podziurawić i własny statek. Zakutym w lodach okrętom śpieszą z pomocą łamacze lodów. Są to takie okręty, które krają lód i oswobadzają więźniów.

Ciężka jest praca na statku w porze zimowej! Lód pokrywa pokład, olinowanie, nawet maszyny. Ten mroźny dywan utrudnia pracę załogi, która nierzadko z gołymi rękami wdrapuję się na oszronione olinowanie.



Rybacy pakują flądry. Fot. Photo-Plat.



Wędzarnia ryb na Helu. Fot. Phto-Plat.

A pracy przerwać nie można. Przecież to właśnie teraz, gdy szczury lądowe siedzą przy piecu, wilki morskie zapuszczają się na morze na połów szprotów, śledzi, łososi i wielorybów.

Trzeba być zahartowanym, zdrowym i śmiałym!

A statki handlowe też nie mogą stanąć. Trzeba przywozić z dalekich krain potrzebne nam surowce, trzeba na czas dowieźć obcym nasze towary.

A na okręcie wojennym młodzi marynarze uczą się znosić mróz i wicher, przyzwyczajają się do ciężkiej służby. Nie może jej przerwać zima.

I teraz, gdy czytacie to pisemko, na dalekich morzach walczy z mrozem nasz dzielny polski marynarz i odważny kaszubski rybak. ST. STRUGAREK.

CO TO JEST F. O. M.

— Wujaszku, co to jest F. O. M.? — spytał Kazio. — Widziałem nieraz te trzy litery na afiszach rozlepionych w mieście.

— F. O. M., mój chłopcze, to jest skrócona nazwa stowarzyszenia „Fundusz Obrony Morskiej“, które zbiera składki na budowę okrętów wojennych. Państwo ma tak duże wydatki. że nie może łożyć na wszystko. Okręty wojenne są Polsce bardzo potrzebne, ale są one bardzo drogie. Dlatego zawiązało się to stowarzyszenie, które pomaga państwu zbierając składki wśród ludności. F. O. M. zebrał już dużo pieniędzy, za które wybudowano okręt podwodny „Orzeł“. Jest też na wykończeniu drugi okręt podwodny „Sęp“.

— A dlaczego, wujaszku, nazywają się one okrętami podwodnymi?

— Bo to są takie okręty, które mogą zanurzać się i płynąć czas jakiś pod wodą. Mogą w ten sposób ukryć się

przed nieprzyjacielem. Każdy taki okręt ma przyrząd zwany peryskopem, przy pomocy którego można nie wynurzając się z wody widzieć, co się dzieje na morzu i gdzie znajdują się okręty nieprzyjaciela. Polska będzie mieć teraz pięć takich okrętów: trzy zwierzęta i dwa ptaki — dodał wujaszek ze śmiechem.

— Jak to? — spytał zdziwiony Kazio.

— Pierwsze trzy, to: „Wilk", „Ryś" i „Żbik", a ostatnie dwa — to „Orzeł" i „Sęp".

— Ach, wujaszku — zawołał wesoło Kazio — to bardzo zabawne i łatwe do zapamiętania!

— Tak, ale, widzisz — rzekł wujaszek — inne państwa też posiadają takie okręty podwodne. Musimy więc mieć przeciw nim, na wypadek wojny, dobrą obronę. Do tego najlepiej nadają się ścigacze. Sa to małe, lekkie okręty, uzbrojone w karabiny maszynowe, torpedy i granaty głębinowe, którymi mogą uszkodzić i zniszczyć nieprzyjacielski okręt podwodny. Ścigacze posiadają prócz tego aparaty podsłuchowe, przy pomocy których można słyszeć odgłosy motorów okrętów podwodnych i odnaleźć miejsce ich pobytu pod wodą. Ścigacze mogą więc łatwo zaatakować nieprzyjaciela, lub też uciec i ostrzec przed niebezpieczeństwem swoje duże okręty nawodne. Rozumiesz więc, że Polska musi posiadać takie ścigacze.

— To może, wujaszku — rzekł Kazio — ten F. O. M. mógłby teraz rozpocząć zbiórkę na ścigacze?

— Masz słuszność — powiedział wujaszek — właśnie F. O. M. już o tym pomyślał. Wnet rozpocznie się zbiórka na ścigacze. A trzeba ci wiedzieć, że każdy grosik złożony na F. O. M., idzie wprost, bez żadnych potrąceń, na budowę okrętów wojennych.

— Och, to dobrze, wujaszku! Będę więc każdego miesiąca odkładać na ten cel po kilka groszy. Jakże przyjemną będzie dla mnie myśl, że w pierwszym ścigaczu polskim będzie choć kilka śrubek zakupionych za moje własne, zaoszczędzone pieniądze!

MARIA PROKOPOWICZOWA

SKĄD SIĘ WZIĄŁ BOCIAN

(legenda kaszubska)



Kiedy Pan Bóg stworzył świat, roiło się na nim od różnych żmij, żab, padalców i innych gadów. Nie było wtedy nikogo, kto by wypędził te stworzenia, aby ludziom nie czyniły szkody.

Aż pewnego dnia sam Stwórca świata postanowił uwolnić od nich ziemię. Zebrał wszystkie gady w jedno miejsce, wrzucił je do dużego worka, a worek zawiązał. Potem zawołał człowieka, któremu rzekł:

— Weź ten wór, zanieś go do morza i utop. Ale go nie otwieraj, bo może być nieszczęście!

Człowiek wziął wór na plecy i ruszył ku morzu. Stanął nad stromym i urwistym brzegiem, o który rozbijały się z hukiem fale morskie. Miał już rzucić wór do morza, gdy zastanowił się i powiedział sobie:

— Co to szkodzi, jeżeli zajrzę, co tam jest?

Odwiązał wór, a wtem wszystkie gady wypełzły i porozłaziły się po świecie.

Za tę ciekawość spotkała człowieka kara. Pan Bóg zamienił go w bociana. Odtąd chodzi bocian po moczarach i zbiera to, co kiedyś nierozważnie na świat wypuścił.

GDY ZOSTANĘ MARYNARZEM

A gdy już urosnę duży,
w marynarce będę służył.
Pod bandery polskiej znakiem
zwiedzę wszystkie morskie szlaki.
Gdy wyruszę w te podróże,
przezwyciężę wichry, burze...

Może będę bił harpunem
wieloryby pod biegunem,
lub popłynę na połowy
pośród wysp mórz południowych...
Zbadam morza, oceany
i odkryję ląd nieznany:
polską flagę wnet zuchwale
zatknę na nadmorskiej skale,
a potem na rozkaz rządu
będę władcą tego lądu...
Takich czynów ja dokażę,
gdy zostanę marynarzem!

H. W. K.



Młody rybak.
Fot. A. Świerkosz.

W DZIEŃ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

Śnieg padał i padał dużymi płatami, zasypał pola, drogi i ścieżki. Wsie wydawały się odcięte od świata.

Jednakże mieszkańcy Małej Wólki jak co roku szykowali się do odbycia długiej drogi. Wybierali się do miasteczka, aby tam w kościele polecić się opiece Najświętszej Panny i poświęcić gromnice.

Tomasz również miał iść z żoną. Małego synka, Jaśka, nie mogli zabrać z sobą, gdyż po drodze były ogromne zaspy. Jasiek jednak prosił:

— Zabiezta mnie, matulu! Tak bym chciał z wami te gromnice oświęcić!

— Hale, Jaśku, ty byś ta zasedł tyli świat drogi po śniegu? Jesce byś nam zamarzł w drodze, chudzino! Ostań se w ciepłej chacie, ostań! A drewek nakładaj na ogień, zeby nie wygasł. Nie prędko powrócim, bo droga długa i ciężka. Ostań z Bogiem, synku!

I został Jasiek sam w pustej chacie.

Poprawił ogień na palenisku, pogłaskał Mruczka wygrzewającego się przy kominie, wreszcie kręcąc się po izbie zatrzymał się przed obrazem Matki Boskiej.

Ze starych, sczerniałych ram przybranych święconym zielem i kwiatkami z kolorowej bibułki uśmiechała się łagodnie twarz Bogarodzicy. Za ramą zatknięta była woskowa gromnica.

Ukląkł Jasiek przed obrazem chcąc pomodlić się choć w domu, gdy nie mógł w kościele. Wtem przyszła mu do głowy pewna myśl. Przypomniał sobie, że na końcu wsi, na wzgórku pod lasem, znajduje się drewniana kapliczka. Tam by przecie zaszedł, a zawsze lepiej pomodlić się w kapliczce, niż w domu!

Nie namyślając się długo, owinął nogi słomą i wcisnął do podartych buciorów. Wyciągnął z kąta zniszczony już dobrze kożuszek i baranią czapkę. Tak przybrany wyruszył w drogę. Zabrał gromnicę i zapałki, a także kawałek chleba wetknął w zanadrze.

Szedł raźno po śniegu nie zważając na mróz, który szczypał go w policzki, nos i uszy.

(D. c. n.) M. GROT



WIEWIÓRKA ZGUBIŁA KLUCZYKI OD SPIŻARNI

Las. Zima. Śnieg sypał całą noc i szary ranek zastał wszystko okryte białym puchem. Tylko pnie i gałązki czernią się gdzieniegdzie. Jest cicho, cichuteńko, jakby świat oniemiał. Po chwili tu i tam ptaszek jakiś ćwierknie, pod raciczkami sarny do wodopoju zdążającej śnieg skrzypnie, lub sucha gałązka trzaśnie. Las się budzi.

Z dziupli na osice wystawiła główkę wiewiórka. Rozejrzała się przezornie bystrymi czarnymi ślepkami. Widząc, że nic jej nie grozi, nastawiła uszka ze sterczącymi pędzelkami i skoczyła na gałąź, z której sypnął się śnieg. Wstrząsnęła rudym futerkiem, ogonek puchaty wdzięcznie zawiesiła nad główką i rzekła do siebie:

— Pora na śniadanie!

Nagle zasmuciła się wspomniawszy wczorajszy kłopot. Zapomniała zupełnie, gdzie pourządzała składy żywności na zimę. Tyle miała w jesieni miejsc do wyboru, tak się namyślała, które schowki będą najbezpieczniejsze, że teraz wszystko jej się pomyliło i ani rusz przypomnieć sobie nie może! Wczoraj już cały dzień szukała bezskutecznie i wreszcie musiała się zadowolnić objedzeniem kory z młodego buczka.

Nie ma rady — pomyślała — trzeba dalej szukać! Widzę zająca pod lasem. I on zabiera się do kory na młodych drzewkach. Muszę go zapytać, czy nie zauważył, gdzie jesienią chowałam orzechy.

I skierowała się ku niemu, przelatując z gałęzi na gałąź niby ptak.



Zajączek jednak spłoszony szelestem jej skoków i strącanych płatów śniegu porwał się z miejsca i pognał jak oszalały, stuliwszy długie uszy.

Wiewiórka poskrobała się frasobliwie tylną łapką w kark. Opuściła smutnie ogonek.

Wtem z krzaka kaliny doleciało ją chrapliwe ćwierknięcie. Obejrzała się żywo

i ujrzała pękaty czerwony brzuszek, a nad nim czarny łepek z krótkim dziobkiem.

— Jak się masz, wiewióreczko!

— Witaj, gilu — odkrzyknęła. — Gdzieżeś to bywał tyle czasu?

— Daleko, na północy, gdzie stale mieszkam. Ale tam teraz zimno i jeść nie ma co, więc przyleciało nas wielu, bo tu i cieplej, i żywności dostatek.

— Co też ty mówisz! Przecież u nas też zimno!

— A mało to jagódek na jarzębinie? A na jałowcu aż czarno od owocu! Kalina też nieźle obrodziła. A jemioła? Wystarczy i dla nas, i dla kwiczołów, i nawet dla jemiołuszki, gdy jej tam mrozy zbyt dokuczą i też się namyśli przylecieć za nami. Ale czemuś taka smutna, wiewióreczko?

— Mam zmartwienie — westchnęła wiewiórka. — Zapomniałam, gdzie urządziłam spiżarnię na zimę i teraz mi bieda dokucza.

— Ej, bo też roztrzepana jesteś! Jakże to można o takiej ważnej rzeczy zapomnieć?

— Mój miły giluniu, każdemu się to może zdarzyć! Nawet ludziom, chociaż wszystkie zwierzęta rozumu im zazdroszczą. Gdy byłam młoda, złapał mnie pewien chłopiec i sprzedał państwu w mieście. Z początku bałam się ich, ale tak mnie pieścili, że wkrótce siadałam im na ramiona i jadłam z ręki. Otóż pani tego domu wciąż gubiła kluczyki od spiżarni i miała taki sam kłopot jak ja teraz. A przecież wszyscy mówili, że to bardzo dobra gospodyni. Ach, tam dawali mi jeść, ile chciałam, i to same przysmaki!

— To trzeba było u nich zostać.

— Byłabym może i została, ale po kilku dniach zrobił się w domu wielki gwałt, że pogryzłam jakąś szmatkę, która leżała na stole. Pani się za głowę chwyciła i wołała: „Cały rok haftowałam tę serwetę, a ten niegodziwy gryzoń ją zniszczył!" Nie rozumiem, dlaczego im tak chodziło o ten łachmanek. Nawet nie bardzo był smaczny. Ale tak się rozgniewali, że wynieśli mnie do lasu i puścili na wolność. Nie żałuję zresztą wcale, że się tak stało. Mimo wszystko, było mi tam duszno i ciasno. To nie to, co las! Byle tylko tę spiżarnię odnaleźć.

— Nic ci nie pomogę, biedna wiewiórko. Dopiero wczoraj przyleciałem, więc nie wiem, gdzie twoje orzechy. Ale tam idzie sarna, może ona ci powie.

Skoczyła wiewiórka ku sarence z zapytaniem, ale ta spojrzała na nią łagodnymi oczyma i odpowiedziała:

— Ja wiem, tylko, gdzie jest żywność, którą nam ludzie przygotowują na zimę, ale nie wiem, gdzie twoje spiżarnie.

Na sąsiednim drzewie zastukało, jakby ktoś prędziutko młotkiem coś przybijał. To dzięcioł odziany w biało-czarną sukienkę i czerwoną czapeczkę. Stuka, puka pracowicie w korę starego dębu, a gdy usłyszy, że pod spodem dudni pustka, wie, że znajdzie tam smaczny kąsek. Właśnie długim językiem z haczykami na końcu wyłowił spod kory tłustego pędraka i wciąga go do dzioba.

Wiewiórka zauważywszy to zawołała:

— Smacznego! Dobrze ci się wiedzie, jak widzę. Ledwie świt, a już coś na śniadanie upolowałeś.

— Nie narzekam — odrzekł dzięcioł przełknąwszy pędraka — ale ty też chyba żalić się nie możesz, bo spiżarnię masz pełną i pewnie niejedną. Sam widziałem, jak znosiłaś jesienią orzeszki.

— Otóż to nieszczęście, że zapomniałam, gdzie je pochowałam...

— A toż przecie w spróchniałej wierzbie nad strumykiem! Kułem wtedy obok, na tej wysokiej topoli.

Wiewiórka aż podskoczyła.

— W spróchniałej wierzbie mówisz? Koło topoli? A tak, tak, już sobie przypominam! Jakże ci mam dziękować, kochany dzięciołku!

I z drzewa na drzewo pomknęła na wierzbę nad strumykiem. Po drodze krzyknęła do gila żartobliwie:

— Kluczyki się znalazły!

ANNA WAJDOWA

BAWMY SIĘ

6 LUTY

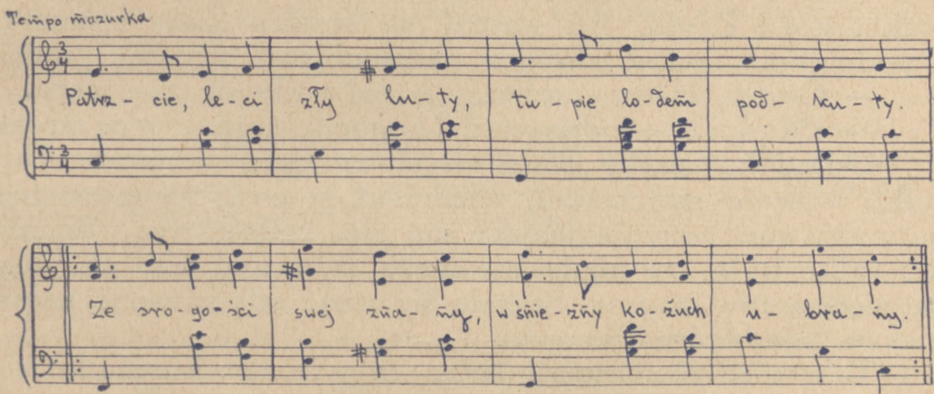
Patrzcie, leci zły luty,
tupie lodem podkuty,
ze srogości swej znany,
w śnieżny kożuch ubrany.

Chodź się z nami pobawić,
możesz mrozy zostawić
przy cieplutkim kominie,
wtedy zima wnet minie!

I odetchną ludziska,
że już wiosna jest bliska.
Oj! złośniku ty luty,
skrzypią, tupia ci buty.



Słowa Z. KELUS-LIPKOWSKIEJ Muzyka A. WIELHORSKIEGO



Zabawa bieżna dla dzieci od lat 6, przeplatana ćwiczeniami nóg, ramion i zmysłu słuchu.

O p i s z a b a w y. Dzieci stoją w kole i trzymając się za ręce śpiewają piosenkę. Jedno z dzieci jest „lutym". Podczas słów: „patrzcie, leci zły luty", zaczyna biegać poza obrębem koła (nie należy ubierać dziecka w kożuch, tylko do przegubu rąk przyczepić mu popielatą bibułkę pociętą w podłużne paski).

Przy słowach: „chodź się z nami pobawić" koło zatrzymuje się, a dzieci robią ręką ruch zapraszający „lutego" do zabawy. Przy słowach: „przy cieplutkim kominie" dzieci robią przysiad z kolanami zwartymi (ćw. nóg dla dzieci starszych, 10—12 lat), dla młodszych — przysiad z kolanami rozwartymi, a dla najmłodszych — przysiad na piętach, przy czym ramiona powinny spoczywać na kolanach (zwracać uwagę na postawę w przysiadzie — nie zwieszać głowy, broda przy szyi).

Przy słowach: „odetchną ludziska" dzieci wstają z przysiadu i wyciągają ramiona w bok, a następnie mówiąc: „oj, złośniku ty luty", grożą mu palcem.

Natomiast „luty" przy słowach: „skrzypią, tupią ci buty", musi przystanąć i za jednym z dzieci tupnąć dość mocno. Dziecko, za którym tupnął „luty", odwraca się i zaczyna gonić „lutego", ale tylko po zewnętrznym obwodzie koła. Jeżeli „luty" zostanie złapany, dzieci zmieniają role i zabawa zaczyna się od początku.

Należy zwrócić uwagę, by „luty" nie biegał przez cały czas. Przy słowach: „chodź się z nami pobawić" luty przestaje biegać, chodzi po obwodzie koła raz w lewo, raz w prawo.

W. PRZYSIECKA.

O KURCZĄTKU SIEROCIE I O ŚWIERSZCZYKU

(Dokończenie).

Uciekał więc co sił, przelatując z trudem przez wysoki próg chaty i kryjąc się pod ławą. Nie chciała go ptasia gromada, a on czuł się samotnie wśród ludzi.

Lecz oto pewnego dnia, gdy znudzony i senny drzemał na podkurczonych łapkach, posłyszał za piecem ćwierkanie. Otworzył oczy i nadsłuchując przechylił głowę. Co to mogło być? Czyżby za piecem siedziało jakieś kurczątko i wołało go do siebie? A może, może jest tam jego matka...

Od tego dnia kogucik zrobił się niespokojny. Obchodził uważnie każdy kącik; zaglądał za beczkę, włazil pod łóżko, stół i ławki, lub stawał na środku chaty i stamtąd z podniesioną pilnie główką nadsłuchiwał stroszac piórka.

— Ćwier, ćwier, ćwier... — rozlegało się zza pieca.

— Pilipipi... — odpowiadał kogucik biegnąc w tę stronę.

Odtąd kurczątko czuło się nieco mniej samotne. Gdy tylko wieczór nadchodził, wiedziało, że posłyszy tajemnicze nawoływanie przypominające mu głos rodzeństwa. Smutno mu tylko było, że nigdy nie może zobaczyć tego ukrytego za piecem towarzysza. Starało się więc odpowiadać najpilniej na każde ćwierknięcie.

Tak więc rozmawiali sobie co wieczór: kurczątko sierota ze świerszczykiem grającym za kominem. Po krótkiej chwili słychać było już tylko kołysankę świerszcza. Mały kogucik zasypiał prędko; śniło mu się, że odnalazł matkę i tulił się do jej ciepłych skrzydeł, a bracia i siostrzyczki wołają na przemian:

— Ćwier, ćwier, ćwier... chodź się z nami bawić!

I tak kogucik przezimował w chacie, a na wiosnę był już z niego dzielny kogut, który każdego ranka budził gospodarzy głośnym:

— Kukuryku! Już słonko co dzień wcześniej wschodzi, to i wy musicie wcześniej wstawać!

Z. KELUS-LIPKOWSKA

DRODZY PRZYJACIELE!



Bardzo się ucieszyłem listem *Waci Olszewskiej z Łodzi*, która tak ładnie do mnie napisała w imieniu prenumeratorów z IV klasy. Wzruszyłem się niezmiernie, gdy przeczytałem, że mnie kochacie! Moi przyjaciele dziękują za pozdrowienie, ale widocznie są trochę zazdrośni, gdyż pytają, czy ich też kochacie. Orzechy włoskie strasznie lubię, sam je sobie rozgryzałem i wybierałem, co smaczniejsze.

Znów napisali do mnie listy kochani chłopcy *z klasy IIa Szkoły Powszechnej im. Ew. Estkowskiego w Ostrowiu: Arkadiusz Dams, Zdzisław Musiał, Józef Gurbisz, Bronisław Dylewski i Alfons Matuszak.* A jakie ciekawe listy! Byłbym chętnie do Was przyjechał i aż mi ślinka szła do pyszczka na myśl o tych smakołykach, na które mnie zapraszaliście. Ale cóż: bilet drogo kosztuje, a po tej wyprawie z Cyganem do Warszawy nie mam odwagi puścić się w podróż zimą. Pytacie, co dostałem na gwiazdkę. Otóż dostałem ładną miseczkę do jedzenia; wewnątrz jest biała, a z zewnątrz niebieska. Bardzo mi się z niej wygodnie i z apetytem zajada. Moje przygody według mnie wcale nie były straszne. Ja bardzo lubię, żeby się coś działo, i nie jestem tchórzliwy. A ile świata poznałem! Wam też życzę wszystkiego najlepszego. Napiszcie mi teraz Wy, co dostaliście na gwiazdkę.

Bardzo dziękuję także za życzenia *uczniom II klasy z Rymanowa!* Czy i Wy mieliście taką ładną szopkę jak te dzieci na pocztówce? Czy liczna jest Wasza klasa? Pozdrawiam Was wszystkich serdecznie. *Wasz Figielek.*

ZAGADKA RACHUNKOWA.

Mietek i Zosia mają razem tyle lat, co Felek. Felek jest trzy razy starszy od Mietka. Mietek, Felek i Zosia mają razem 18 lat. Ile lat ma każde z tych dzieci?

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU.

Zgadnijcie — żołędzie. Co to? — hak, rak, mak, lak.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

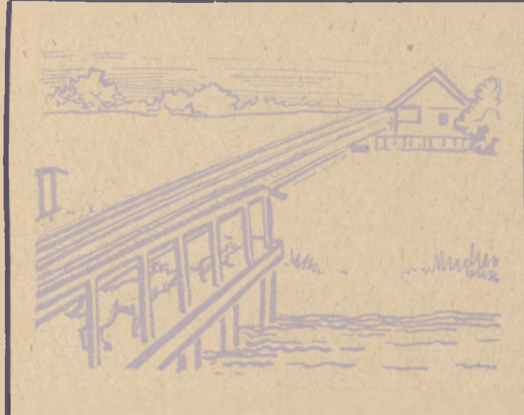
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



Most na rzece, a za rzeką
stoi stacja niedaleko.



Wnet już pieski na peronie.
Zawiadowca podszedł do nich.



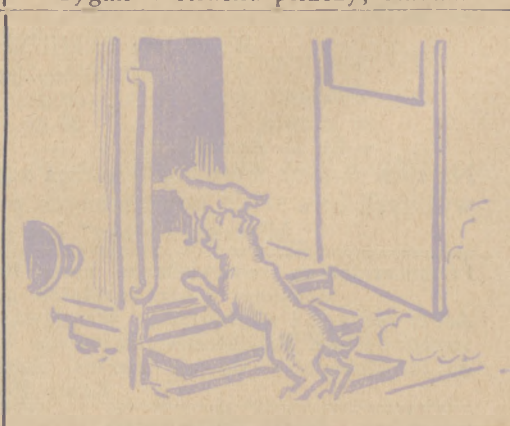
— Kto pozwolił wejść z tej strony?
Precz stąd! Tędy wstęp wzbroniony!



Nagle z hukiem pociąg wpada.
Cygan w strachu piszczy, biada...



Figiel szepcze mu do ucha:
— Bądźże cicho, miły druhu!



Uspokoił go po mału.
Myk! skoczyli do przedziału.

(D. c. n.).